

K.

Jan KUCHARZEWSKI

W IMIĘ JEDNOŚCI.

FRYBURG SZWAJC.

1915

K.



01313298

W IMIĘ JEDNOŚCI.

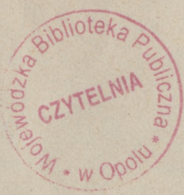
FRYBURG SZWAJC.

1915

Wpisano do Księgi Akcesji

Alco D1 m 120111

K.



CM 313596

W IMIĘ JEDNOŚCI

FRYBURG SZWAJ.

1917

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 133 /2011/ CM

Przeżywamy chwile, na które naród czekał półtora stulecia. Wybuchnęła walka orężna pomiędzy mocarstwami rozbiorowemi. Jeśli dzisiejsza burza nie uwolni Polski od niewoli i podziału, nie wiadomo, czy powtórzy się po raz drugi taka sposobność odzyskania utraconego bytu.

Chwila obecna zastała naród nieprzygotowanym i niezespolonym jedną jasną myślą polityczną. Instykt ocalenia wzywa dziś Polaków do skupienia wszystkich sił i wyężenia ich ku jednemu wielkiemu celowi. Niestety, istnieje rozdarcie wewnętrzne, a prąźródłem jego trójpodział narodu. Niesnaska płynie z bezprzykładnie tragicznego położenia i czyni z nas smutny wyjątek wśród zespolonych wewnętrznie przez straszną wojnę narodów Europy.

Nie będziemy roztrząsać pytania, czy przenikliwość narodu zdolna była zapobiedz rozterce, przewidując wypadki zawczasu; pozostawmy tę kwestyę przyszłemu dziejopisowi. Dziś liczyć się musimy z faktem, iż rozdarcie jest głębokie, dzięki różnicy poglądu na drogi i na przyszłość narodu. Oprócz tego, groźba ciężkich represyi, przy surowych prawach wojennych, utrzymuje na ziemiach

polских stan trójlojalizmu, będący zaprzeczeniem politycznej jedności. Stan ten trwać będzie aż do chwili ukończenia wojny, a przynajmniej aż do chwili stanowczego jej rozstrzygnięcia.

W takim stanie rzeczy położenie Polaków, za granicami kraju przebywających i poczuwających się do obowiązku przemawiania do obcych narodów w sprawie polskiej, staje się trudnym. Chcieliby oni wyczuć myśl narodu i oto, zwracając wzrok ku ojczyźnie, widzą ziemię krwią zbroszoną, klęską i pożogą zniszczoną, synów Polski przeciwko sobie wzajem do walki rzuconych, żywioły narodowe skłócone, moc rozchwianą, myśl narodu zbłąkaną, na rozstajnej drodze swej doli bezradnie stojącą i za obcym światłem i ramieniem się rozglądającą.

Jeśli Polacy, za granicą przebywający, łącząc się duchem z tym lub owym obozem narodowym, dadzą wyraz swym partykularnym opiniom, wówczas cudzoziemcy stanąć mogą wobec głosów polskich biegunowo sprzecznych, jaskrawo wyrażających wewnętrzne narodu rozdarcie. Gdy jeden głos polski zapewni, że jedynym dla Polski zbawieniem jest oddanie się pod skrzydła tej czy owej opiekuńczej potęgi, inny, przeciwny głos, przekonywać będzie, iż połączenie z ową potęgą rokuje narodowi polskiemu niechybną zagładę. Z tych sprzecznych orientacji wyniknie dla cudzoziemca zupełna w sprawie polskiej dezoryentacja.

By uniknąć tych rażących rozdzźwięków, które szwank przynoszą naszej sprawie, a nawet mogą ją podać w oczach świata w lekceważenie, należy oprzeć propagandę sprawy na powszechnych bezsprzecznych hasłach, przy których skupićby się mogli Polacy wszelkich obozów. Ludzie przeniknięci przeświadczeniem, że nie należy naszych targań wewnętrznych, które zresztą osłabną wraz z końcem wojny, wywlekać przed forum obcych ludów, mają wszak przed sobą obszerne pole do oświecania świata o naszej wielkiej roli dziejowej i naszych prawach nieprzedawnionych, o naszej niedoli bezprzykładnej i naszej ży-

wotności, o naszych krzywdach wczorajszych i dzisiejszych i o zasadnych obawach o jutro. Ześrodkujmy myśl na narodzie samym, a unikajmy stawiania go na kartę w tej olbrzymiej grze, którą rozstrzygną moce, od nas niezależne.

* * *

Naprzód, niech pojmą cudzoziemcy, że istnieje jedno wielkie uczucie, które wszystkich Polaków, po przez różnice programów, łączy, a które w dzielnicach Polski nieśmiało jedynie i wśród zastrzeżeń przemówić może. Niech więc przemówi ono głośno przez słowa nasze za granicą, nie przysyłajmy i nie przygłuszajmy go ułudą postronnych związków, marą pobratymstwa z obcemi mocami, wnieśmy się po nad uprzedzenia dzielnicowe, strząśnijmy niechęć stronnicy i osobiste swary, przemawiajmy, jako naród. W jarzmie stuletniem tłumienie pragnień przyrodzonych, wypieranie się, nieraz uroczyste, istotnych narodu aspiracyi, stało się nałogiem wśród wielu Polaków. Nazywali oni postępowanie swe rozsądnem umiarkowaniem, obstawanie przy dążeniach szerszych traktowali jako czczą a drażniącą wroga demonstracyę. Nie będziemy tu ferowali sądu o tej taktyce przeszłości : dziś przyszłość tylko mamy przed oczyma. To pewna jednak, że dziś taktyka obniżania i uszczuplania aspiracyi byłaby i niegodna i szkodliwa; w chwili dzisiejszej naród domagać się powinien nie złagodzenia, lecz zniesienia niewoli.

Olbrzymie wypadki wstrząsają dziś światem. Za pierwszym ich drgnieniem otworzyło się wieko trumny, którem przytłoczyć starały się Polskę połączone dotychczas, a dziś skłócone moce. Gdy stróż przedwczesnego Polski grobu rzucili się na siebie, ocknął się naród poćwiartowany, udreńczony, a nagle pełen zmartwychwstałej nadziei. Ciemżyciele dotychczasowi oddali cześć interesowną niezmożonej mocy, która przez ciąg półtora stulecia zamordować się nie dała. Nęcącym słowem obietnicy, kuszącym

zaklęciem w imię drogich hasel, holdem, złożonym niezniszczalnej duszy narodu, powołali go do połączenia się z ich zagrożoną sprawą.

Już z pierwszych słów, ku Polsce rzuconych, po przez patos uroczysty wiał chłód znamiennych zastrzeżeń, które w przyszłości mogą przeistoczyć się w groźbę. Przyznawano Polsce prawo do życia, lecz już to z ograniczeniem samoistności, już to na uszczuplonem terytorjum. Dla Polski zastrzeżenia te, niejasno zresztą formułowane, nie są dziś jeszcze prawem konieczności. Ogrom przeobrażeń, jakie pociągnie za sobą dzisiejsza wojna, zataczająca coraz większe koło, nie da się dziś przewidzieć. O losie naszym rozstrzygać będzie nie wczorajsza lub dzisiejsza wola jakiegokolwiek pojedynczego mocarstwa, lecz cały splot sił, warunków, interesów, dziś jeszcze nie dający się zważyć ani określić.

Zdarzyć się może, iż mocarstwa, które wczoraj jeszcze zastrzegały sobie w razie zwycięstwa posiadanie ziem polskich i obiecywały przywrócić Polakom prawa narodowe, wzdrygną się po wojnie przed wcieleniem w czyn tej myśli, sprzecznej z tradycyjną polityką, i ulęknią się posiadania w granicach państwa tak licznego, zjednoczonego, wolnego narodu.

Pożądaną jako rzesza rządzonych, wyzyskiwanych i lekceważonych poddanych, może staniemy się niepożądani, jako skupiony w polityczną całość naród wolnych obywateli, psujący upragnioną jedność narodową państwa. Może wówczas pozostawiony będzie narodowi wybór : albo opieka, blisko granicząca z niewolą, albo rozbrat zupełny. W jakże bezradnem i upokarzającym położeniu znalazłby się wówczas naród, łączący swe losy nierozdzielnie z obcą sprawą i broniący się z góry przed samą myślą innego rozwiązania !

Postulat niepodległości naszej wypłynąć może, wysunięty na powierzchnię przez grę sił politycznych. Rozszerzenie wojny na teren turecki otwiera nowe perspektywy, nie brane pod uwagę w enuncjacyach z pierwszego

okresu wojny. W razie, na przykład, zwycięstwa trójporozumienia, stać się może, iż zjednoczone ziemie polskie uznane zostaną za zbyt wielki do jednego mocarstwa dodatek, jeśli to mocarstwo jednocześnie wyciągnie ręce po upragnione części ewentualnego spadku tureckiego. W imię równowagi politycznej postawiona wówczas być może alternatywa, i w takim razie tradycyjne, otoczone i ziemskim i mistycznym urokiem dążenie do Carogrodu okazać się może mocniejszym od chęci posiadania Polski. Wówczas sprawa Polski stanie się kwestyą otwartą i nasunie się myśl albo jej podziału, albo odrębnego niepodległego bytu. Wzięliśmy jeden tylko przykład, lecz dylemat podobny stanąć może i przy innej zupełnie konjunkturze. Wszak dziś niepodobna przewidzieć, jakie rozmiary przybierze jeszcze wojna dzisiejsza i jakie roztoczy perspektywy. Miałabym chęć zastać naród nieprzygotowanym, oszołomionym; czyż nie należy zawczasu uprzytomnić przed światem tę oczywistą prawdę, iż Polska zdolna jest do samoistnego politycznego bytu, a następnie użyć wszelkich starań, aby postulat wolnego bytu politycznego wprowadzić na porządek i poprzec!

Wśród sił, jakie rzucone będą na szalę naszego losu, jedną tylko, jako dla nas zbawczą, wymienić dziś już napewno możemy: Będzie to siła naszej własnej jedności, wytrwałości i przenikliwej roztropności; jeśli tej siły nam zbraknie, najprzychylniejszy dla nas zbieg wydarzeń nie sprowadzi wyzwolenia. Siła ta, zbyt słaba, by pokonać zgodną wolę zwycięskiej grupy mocarstw, jeśli ta przeciwko naszym aspiracyom się zwróci, może okazać się rozstrzygającą w razie powstania wątpliwości i wazenia się sprzecznych pragnień i interesów. W tej przejściowej dzisiejszej doli, w tym okresie nadziei i niepewności, gdy gorączkowo pracująca myśl napróżno siłaby się wskazać i policzyć naszych jutrzejszych wrogów i sojuszników, nietylko uczucie i godność, lecz i roztropność sama nakazuje nam domagać się przede wszystkim rzeczy elementarnej, koniecznej, przy wszelkiej konjunkturze

niezawodnej i bezsprzecznej : samoistności i wolności. Czy będzie to wolność narodu, odrębnie istniejącego, czy też z innym organizmem politycznym sfederowanego, to rozstrzygnie przyszłość.

Obniżanie aspiracji narodowych nietylko stanowiłoby dziś gwałt, własnym uczuciom zadawany, lecz i gotowałoby ciężką szkodę. Gasiłoby zapal narodu, nadwątlalo wiarę w siebie i w najbliższą przyszłość, wszczepiałoby gnębiące przeświadczenie, że w okresie, gdy uroczyście rozlega się hasło wyzwolenia ludów ujarzmionych, my jedni pozostać mamy nadal wyklętym wśród ludów paryasem, u którego samo dążenie do niepodległości jest zuchwalstwem. Wszak to przekonanie dziś już wyraźnie żywione jest w szeregach naszych dotychczasowych gnębieli, którzy wczoraj jeszcze składali hołd niespożytości ducha polskiego, a nazajutrz potem z brutalną bezwzględnością oświadczyć potrafią, iż oni sami we właściwym czasie zadecydują o tem, w jakie ramy zamknąć wypadnie tę niespożytą, wolną duszę narodu polskiego. Po za tem, proste zastanowienie, wsparte już zresztą doświadczeniem i obserwacją, poucza, że hasła polskie wtedy znajdują odzew żywy wśród ludów, gdy brzmią szczerze, śmiało, bez obłudnych zastrzeżeń. Narody wolne wówczas tylko żywo odczuć mogą naszą dołę, gdy widzą w nas tę samą wzdargę niewoli i zależności, jaka wre i bucha w ich duszy na samą myśl o możliwości utraty swobody narodowej. Tylko żywiołowe dążenie do wolności nadaje poruszeniom narodu tę cechę wielkości, która budzi sympatyę i respekt wśród obcych. W obecnej groźnej dobie, gdy liczne ludy postawiły na kartę swe istnienie, a reszta nie wie, czy nie będzie lada dzień w wir wtrącona i zmuszona stoczyć walkę na śmierć i życie, narody żywiej, niż kiedykolwiek, pojmują dobrodziejstwo wolności i łatwiej, niż dawniej, zdolne są odczuć pragnienia Polski, skoro te rozwinięte zostaną przed światem w całej pełni, w całej potędze i w całym tragizmie ; skoro Polacy wystąpią moralnie przed światem nie jako poddani

rozmaitych rządów, lecz jako wielki naród, jednym dążeniem zespolony.

Oto Belgia postawiła na kartę całe swe istnienie, a nie dała stratować swego dumnego ideału i odrzuciła wzgardliwie względy oportunistyczne; Serbia krwią broczy, gotowa stać się raczej zadżumioną pustynią, niż stracić niepodległość; pozostawione własnym siłom obydwaj te ludy wyszłyby z tej walki zmiażdżone i podbite, gdyby nie nadzieja, że narody mocniejsze ujmą się za nimi. Polska ponosi ofiary z krwi i mienia, przewyższające swym ogromem i okropnością parokrotnie straty Belgii i Serbii razem wzięte, i miałaby nie śmieć upomnieć się o niepodległość? Jeśli ludy opuszczą ją i jeszcze raz stracą prawa Polski, niech nie mają na usprawiedliwienie swe tego argumentu, iż ten wielki niegdyś, historyczny naród miał w wielkiej chwili dziejowej licznych synów, którzy nie pojmowali już wagi niepodległości i którzy ją wazyli na szali ograniczonego rozsądku niżej od jakichś rynków zbytu czy innych korzyści materialnych, zapominając w tępej doktrynerstwie o tem, jak kruche i zawodne są nawet materialne korzyści, gdy od poddmuchu obcej woli są zależne.

Następnie, narody, wyrachowaniem politycznym czy gospodarczem powodowane, wtedy tylko żywiej zainteresować się nami mogą, gdy stanie przed ich wyobraźnią obraz Polski samoistnej, mającej głos swój własny w chórze wolnych ludów, stanowiącej czynnik samodzielny czy to w układzie międzynarodowym, czy we wszechświatowym życiu ekonomicznym. Z chwilą, gdy sprowadzamy już z góry sprawę polską do kwestyi większej lub mniejszej decentralizacji w ustroju tego czy owego mocarstwa, wówczas odrazu tracimy samodzielną wartość i wagę w oczach innych narodów, wówczas obce państwo staje między nami a resztą ludów, zasłania sobą i przegradza drogę między Polską a światem; wówczas z góry oświadczamy światu, iż Polska, po krótkim okresie walk i złudzeń, zniknie znowu z rodziny wolnych ludów. Przemawiać jej

wolno będzie do narodów, jak dotąd, jedynie przez dzieła pisarzy, przez twory artystów, przez tony muzyków i pieśniarzy, dopóki duch twórczości zdolny jeszcze będzie przebijać oponę niewoli i przenikać do świata. Lecz Polska, jako indywidualność dziejowo-polityczna, Polska, jako naród, mający nawiązać swą misję dziejową i odzyskać rolę, przez rozbiory przerwana, wymazana będzie nadal z rodziny wolnych ludów i zajmie znowu stanowisko polityczne, niższe od Serbii, Bułgarii, Grecyi, Czarnogórza.

*
* *

Zdarzy się niezawodnie, iż gdy Polska otwarcie o wolność się upomni, rozlegną się tu i owdzie głosy niezadowolenia z szeregów jej ciemieżców lub ich sprzymierzeńców, którzy przybiorą obłudny ton zgrozy i ubolewania nad wygórowanemi żądaniami niepoprawnych Polaków. Te niezawodne oznaki chęci trzymania narodu w dalszej niewoli, choćby przyobleczone w maskę życzliwości, niepowinny zbijać nas z tropu. Losy ludów układają się nie według zasad staroświeckiej pedagogii, która pokorę nagradzała pochwałą, a śmiałą szczerość traktowała jako zuchwalstwo i krnąbrność, lecz według zasad polityki, polegających w ostatniej instancyi na stosunku sił materialnych i duchowych. Skwapliwe, uprzedzające ustępowanie ze swych praw wzmaga jedynie uroszczenia strony przeciwnej; dzieje kongresów, układów, traktatów międzynarodowych, dostarczają pod tym względem obfitej kroniki. Nie należy przecież zapominać, że przeżywamy olbrzymi kataklizm dziejowy, który sprowadzić może radykalną zmianę układu europejskiego, i że na razie leży w gruzach ten system wschodnio-europejski, który był trójgrobem Polski. W epoce, gdy rozbrzmiewa z ust urzędowych nawet statystów hasło wyzwolenia ludów ujarzmionych; gdy państwa skoalizowane, jako powód wielkiej wojny, wymieniają zagrożoną niepodległość na-

rodu serbskiego, gdy głosy urzędowe, półurzędowe i prywatne traktują wymownie o prawie przyrodzonym Rumunów siedmiogrodzkich do zerwania więzów z jarzmiącym mocarstwem i do połączenia się z ich niepodległą macierzą; gdy Francya z szyderstwem i oburzeniem przyjąłaby projekt pozostawienia jej alzacko-lotaryńskich spółbraci pod obcym berłem, chociażby nawet pod rękojmnią odrębnego zarządu; gdy samo przypuszczenie, iż Belgia mogłaby stracić niezawisłość, traktowane jest przez koalicję, jako hańba i zniewaga, przez narody neutralne, jako fatalne a niedopuszczalne *memento mori* dla wszystkich narodów słabszych — w takiej chwili trudno uzasadnić odmawianie Polakom prawa do wolności innym argumentem, jak tylko argumentem przemocy; chyba że część Polaków, z góry wypierając się dążenia do samoistności, dostarczy przeciwnikom pretekstu do twierdzenia, iż naród nie pragnie w dzisiejszej chwili samoistności i zadowoli się pewnem złagodzeniem niewoli; że więc dziwnem byłoby, aby obcy o tę niepodległość dla Polski się upominali.

* * *

Jeżeli nie mogą nas zbijać z tropu morały takiego Fryderyka Massona, który z uprzedzeniem i stronnością traktuje dzieje Polski i z całą dezynwolturą doradza Polakom zdanie się na łaskę i niełaskę sojusznika Francyi, grożąc w przeciwnym razie gniewem narodu francuskiego, to z drugiej strony należy w propagandzie sprawy polskiej unikać tych punktów i akcentów, które mogą a nawet muszą usposobić nieprzychylnie ogół a przynajmniej ogromną większość cudzoziemców. Poprzednie uwagi nasze o konieczności podniesienia sprawy polskiej w całej pełni i w całej powadze kierowane były nie tylko pamięcią na uczucia narodu i godność, lecz i względami celowości. Te same względy celowości nakazują zdawać sobie jasno

sprawę z tego, w jakim kształcie i w jakich warunkach sprawa polska liczyć może na sympatyę i poparcie narodów. Tu sprawa zasad kojarzy się ze sprawą taktyki, należy więc brać pod uwagę warunki szczególne kraju, który jest terenem propagandy, psychologię narodu, związki jego polityczne, nie można atoli w błąd wprowadzać świata co do potrzeb i istotnego położenia narodu.

Propagujemy sprawę polską przed Europą nie po to tylko, aby poskarżyć się przed światem na naszą dolę; nie po to, aby potomność wiedziała, iż wydaliśmy wielki jęk, gdy Polska łaknęła pomocy i czynu; nie po to, aby, wygłosivszy akademicką deklaracyę, rzec : *Dixi et salvavi animam meam*. Królestwo nasze ma być z tego świata, musimy więc liczyć się ze skutkiem naszych starań. Nie możemy zająć stanowiska *non possumus* i nie wchodzić w rozważanie innej możliwości, jak tylko całkowitego ziszczenia naszych najwyższych pragnień.

Musimy wystrzegać się, aby wypowiadając pragnienia nasze nie wywołać w umyśle cudzoziemca przekonania o kontraście między interesem jego narodu a interesem Polski. Skoro bowiem wywołamy to *przeświadczenie*, wówczas cały nasz trud nietylko nie da pożytku, lecz owszem przyniesie szkodę. Wówczas bowiem rozumowanie cudzoziemców stanie się bardzo proste; przy dominującej, zwłaszcza w obecnej epoce grozy wojennej, wyłącznej trosce i obawie o własny naród, przy powszechnie panującej zwłaszcza w krajach walczących stronności i lekceważeniu dla prawdy obiektywnej, przy przemożnej skłonności do uważania za nieprawdę lub do zupełnego ignorowania tego wszystkiego, co jest niemiłe, wrogie narodowi, a przy nieprzepartym pociągu do uważania za świętą prawdę wszelkich objawów czy pozorów pomyślnych dla własnego narodu, stanie się niechybnie to, iż cudzoziemiec, wbiwszy sobie z góry w głowę, że nasze dążenia są sprzeczne z dobrem jego kraju, będzie skargi nasze, protesty i żądania uważał za przesadne, kłamliwe czy urojone, lub wreszcie, jeśli prawda ich

będzie zbyt oczywistą, oświadczy z całą bezwzględnością, iż interes i los jego narodu jest mu bliższy, niż dola Polski.

Gdybyśmy widzieli, że pomiędzy interesem naszego narodu a interesem obcego kraju istnieje zupełny antagonizm, że zatem samo już wysunięcie naszych aspiracji musi wywołać poczucie niebezpieczeństwa i niechęć, wówczas należałoby zupełnie zrezygnować z propagandy w owym kraju. Nie mamy jednak tego przeświadczenia, aby istniał podobny antagonizm pomiędzy interesem Polski, a sprawą któregośkolwiek z narodów Zachodu. Natomiast, faktem jest, iż oddawna przestaliśmy być czynną siłą polityczną w Europie. Mocarstwa, których potęga wyrosła na gruzach naszego państwa, mają swych sojuszników i wrogów; w czasie wojny te związki sojusznicze i ten stosunek wrogi ulegają szczególnemu nateżeniu. To stwarza dla nas konieczność pewnej oględności, która jednak nie może dochodzić do abdykacji z naszych samodzielnych dążeń. Należy wykazywać, że możemy stać się siłą polityczną, że tą siłą potencjalnie już dziś jesteśmy, że obudzenie, wyzwolenie i zorganizowanie tej siły jest pożądane, nie zaś groźne dla ludów.

*
* *

Mówiąc o aspiracjach Polski, o potrzebach i doli narodu, oczywiście na każdym kroku musimy dotykać stosunku Polski do mocarstw rozbiornych. Opisując ciężką dolę naszego narodu w przeszłości i terażniejszości, bynajmniej nie należy ukrywać tych krzywd, jakie naród polski spotykały i spotykają. Błędem i fałszem byłaby metoda ukrywania krzywd, jakie spotykają naród polski ze strony mocarstwa, będącego w sojuszu z państwem, które jest terenem propagandy, a rozpisywania się wyłącznie o krzywdach, jakie spotykają naród ze strony mocarstwa, które jest wrogiem kraju, gdzie prowadzi się

propagandę. Przeciwnie. Natura rzeczy i logika wykazują, iż skoro spodziewamy się ze strony jakiegokolwiek narodu w naszej sprawie przyjaznego działania, działanie to wyrazić się może przedewszystkiem, jako wpływ przychylny dla nas, wywierany na mocarstwa, zaprzyjaźnione z owym narodem. Rozpisywanie się wyłącznie a jednostronne o krzywdach, jakich Polska doznaje ze strony jednego tylko ze swych ciemiężców, połączone ze wstydliwem przemilczaniem krzywd, doznanych z innej strony, mija się i z prawdą i z celem politycznym. Szkodliwe jest rysowanie sztucznego obrazu idylli tam, gdzie wciąż odbywa się dramat. Cudzoziemiec może tylko wywnioskować z podobnego fałszowania rzeczywistości, iż albo dotychczasowe opowieści o ciężkim losie Polaków były nieprawdą, albo że w losie Polaków i w traktowaniu ich przez dotychczasowych ciemiężców nastąpił radykalny zwrot na lepsze i sprawa ta jest już pomyślnie rozstrzygnięta, albo nakoniec, iż Polacy stracili wrażliwość na niewolę. Pierwsze dwa z tych wniosków będą fałszywe, ostatni, oprócz tego, uwłaczający ciężko narodowi.

Ogłędność w stosunku do mocarstw Zachodu nie może nigdy wymagać od Polaków rzucania zasłony na przeszłość czy teraźniejszość i przemilczania lub łagodzenia faktów. Baczyć jednak należy, aby przedstawienie krzywd polskich było ściśle zgodne z rzeczywistością i nakreślone obiektywnie; pożądaną jest opieranie się na świadectwach wiarogodnych, zwłaszcza na świadectwach, pochodzących od strony przeciwnej i, o ile można, urzędowych, jakkolwiek i opinie poważnych polityków, pisarzy, działaczy społecznych, wreszcie w ogóle opowieść prywatna o faktach notorycznych również są źródłem cennym, zwłaszcza, iż co do faktów świeżych nader trudno nieraz mieć urzędowe dokumenty.

Nie należy, oczywiście, fałszować prawdy w odwrotnym kierunku : przemilczać lub niedoceniać ulg, gdyby te były udzielone; nie powinno się atoli ulg drobnych rozdymać do wielkich rozmiarów i doszukiwać się w nich nowej ery;

podobne paczenie rzeczywistości byłoby tem bardziej karygodne, że cudzoziemcy aż nadto skłonni będą wziąć ten sztuczny optymizm za prawdę, gdyż tragizm sprawy polskiej ich nuży i krępuje, i z wielką skwapliwością powitają obrazek idylli, przez Polaka malowany.

Co do przyszłości, to stawianie a priori przed cudzoziemcami wniosku, iż niepodobieństwem bezwzględem jest ustalenie przyjaznego *modus vivendi* Polski z obcem, sprzymierzonym z nimi mocarstwem, nie byłoby właściwem postawieniem sprawy. Sojuszników owego obcego mocarstwa bowiem odrazu uderzy to niepożądane dla nich stwierdzenie nieprzejednanego antagonizmu dwóch *narodów* na przyszłość i, nie troszcząc się o słuszność sprawy, odrazu usposobią się dla nas nieprzychylnie. Wszelkie wnioski o możliwości czy niemożliwości, o korzyści czy szkodzie połączenia Polski na przyszłość z ościennem mocarstwem czy z sąsiednimi ludami powinny być poprzedzone i poparte danymi faktycznymi i logicznymi; lepiej jeśli wniosków tych nie narzucamy obcemu czytelnikowi, zwłaszcza gdy byłyby negatywnej natury, lecz gdy wypływają one same przez się z niezbitych argumentów i pozytywnych faktów; jeśli je wypowiadamy wyraźnie, jako koronę naszych rozumowań, niech widocznem będzie, że nie jest to wynik z góry postawionej tezy : *aut Caesar aut nihil*, że nie jest to wpływ nieubłaganego uczucia nienawiści, opartego na krzywdach przeszłości, a którego żadne korzyści, ustępstwa, złagodzić i przejednać nie byłyby w stanie, lecz, że jest to wniosek, płynący a posteriori z szeregu przesłanek. Negatywne wnioski, jeśli autor do nich dochodzi, niech brzmią nie jako apodyktyczne, z góry postawione *divorçons* lub *delenda Carthago*, lecz raczej jako spokojne a umotywowane *caveant consules*.

Nie należy jednak bynajmniej sądzić, iż teza odrębnego państwa polskiego stanowi temat, który poruszać zabrania taktyka. Skoro niektórzy politycy i pisarze państw zaborczych, z różnych obozów, dawniej i obecnie wypowiadają

nierz bez ogródek to przekonanie, iż dla ich państwa jest pożądane raczej wyodrębnienie Polski, jako państwa osobnego, niż posiadanie w swych granicach Polski autonomicznej, dziwnem a nawet uwłaczającym byłoby, gdyby Polacy nie byli w stanie traktować przyszłości Polski w innym kształcie, jak tylko pod rządem tego czy owego mocarstwa. Teza samorządnej, lecz zawisłej, Polski nie może stanowić jakiegoś tabu, którego Polakowi tykać nie wolno. Można ją uzasadniać, lecz należy dać się wypowiedzieć i pogładowi, iż właśnie odrębność politycznego bytu Polski stanowi jedyny modus vivendi, przecinający stuletni dramat wewnętrznej walki narodów, gdyż wobec nieprzepartych dążności centralizacyjnych i unifikacyjnych narodu liczniejszego i możniejszego, lepiej jest, rozdzieliwszy się, żyć w przymierzu, niż połączywszy się, otwierać pole gnębieniu słabszego narodu przez silniejszy.

*
* *

Przejdźmy do rozważań ściślejszych. Naród polski winien domagać się ustroju prawnopolitycznego, który by zapewniał mu wszelkie warunki rozwoju swej indywidualności dziejowo-politycznej, oraz kultury narodowej, słowem, powinien posiadać byt polityczny samoistny. Cel ten osiągnięty być może jedynie przez utworzenie państwa polskiego na terytorjum, dostatecznie rozległym dla rozwoju samoistnego bytu politycznego i ekonomicznego.

Najprostszą, najelementarniejszą drogą było by utworzenie odrębnego państwa polskiego; ziszczenie tego celu powinno być traktowane przez Polaków nie jako przedmiot marzeń na daleką przyszłość, lecz jako cel pragnień i starań po ukończeniu wojny. Warunki atoli polityczne i geograficzne sprawiają, że już teraz naród powinien liczyć się, przy wszelkich konjunkturach i przy wszelkich możliwych wynikach wojny, z możliwością i z prawdopodobieństwem połączenia narodu polskiego z innym organizmem, czy

z innymi organizmami politycznymi, w jedno państwo złożone. To prawdopodobieństwo nie przeczy w zasadzie aspiracyom państwowym Polaków. Historia i prawo polityczne znają formę państwa złożonego z poszczególnych państw-narodów, jako to unia dwóch lub trzech państw (dualistyczna lub tryalistyczna), sama zaś unia może być luźniejsza — dynastyczna tylko, lub ściślejsza — realna, oparta na wspólności niektórych instytucyi i urzędów. Inny typ stanowi konfederacja, czyli ciało polityczne, złożone z szeregu państw, tworzących razem jeden związek państw.

Wejście narodu w skład państwa połączonego, zwłaszcza przy formie unii państwowej, nie oznacza w zasadzie bynajmniej abdykacyi narodu z aspiracyi państwowych. Naród traci wówczas wprawdzie z konieczności swobodę ruchów w pewnym stopniu, zyskuje natomiast na potęgę zewnętrzną. Naród polski zna chlubnie z własnej tradycyi unię ludów : równi z równymi, wolni z wolnymi. Na to atoli potrzeba, aby połączenie nietylko *de iure* lecz i *de facto* było związkiem równych — *unio aequali iure*, aby zaś to nie była *societas leonina*, z zupełną przewagą mocniejszego współnika, jaką naprzykład była unia polsko-rosyjska z 1815-1830, jakkolwiek bardzo luźna formalnie, bo tylko dynastyczna. Obszar Polski kongresowej był zbyt drobny, by mogła stać się członkiem równorzędnym i samodzielnym unii z wielkiem mocarstwem.

Traktując połączenie państwowe w poszczególnych wypadkach, ma się obszerne pole do rozważania szans jego trwałości i jego korzyści dla narodu. Rozważanie krytyczne tych kombinacyi prawno-politycznych, w jakich może się znaleźć Polska w najbliższej przyszłości, prowadzi z konieczności do rozważania stosunku Polski do ościennych mocarstw i ludów.

Liczne głosy obce, a i polskie, stawiają, jako cel zadań polskich, uzyskanie po wojnie tak zwanej autonomii narodowej. W prawie politycznem autonomia nie stanowi pojęcia ustalonego, o ściśle określonych cechach ; inny

jest typ i zakres autonomii Chorwacyi, inny krajów Przedlitawii, inny kolonii angielskich. Na ogół, atoli, autonomia znanych w Europie typów oznacza nadanie krajowi pewnego jedynie zakresu odrębności ustawodawczej i administracyjnej w sprawach raczej lokalnych i kulturalnych, z poddaniem spraw większej doniosłości i prawdziwie politycznej wagi pod wolę i kompetencję państwa rządzącego. Autonomia taka nie zapewnia krajowi szerokiej odrębności narodowej i politycznej, nie nadaje mu cechy państwa. Naród, który ją otrzymuje, nie stoi względem państwa w stosunku obustronnego układu, lecz w stosunku zależności, pozostaje narodem podbitym, wcielonym do dzierżaw narodu panującego, z zapewnieniem pewnej odrębności w rzeczach ustroju i zarządu lokalnego.

Taki stosunek i ze stanowiska zasadniczego i ze stanowiska praktyczno-politycznego nie może stanowić celu dążeń narodu polskiego, w najbliższej przyszłości, w razie połączenia z innym mocarstwem: Odpowiadać on może stanowisku drobnego ludu, lub stanowisku części narodu, losem podpadłej pod władzę obcego państwa, lecz nie roli wielkiego narodu, łączącego swą dolę z innym narodem i w obrębie tego połączenia szukającego zaspokojenia swych aspiracyi i spełnienia swej roli polityczno-dziejowej. Pojmować to zdaje się cały szereg pisarzów, publicystów, polityków, w sprawie polskiej głos dziś zabierających. Dość przejrzeć szereg opinii włoskich, szwajcarskich, angielskich, francuskich, aby się przekonać, iż, życząc Polakom osiągnięcia autonomii, traktują często tę ostatnią nie w ograniczonym, ściślejszym, lecz w najszerszym, najogólniejszym znaczeniu, jako odrębność ustroju wewnętrznego, zabezpieczającą narodowi swobodę życia i rozwoju, zgodnie raczej z pierwotnym greckim znaczeniem wyrazu (*autonomos* — mający własne ustawy). Hasło autonomii wymawiają liczni pisarze jednym tchem z wyrazami: odbudowanie, wskrzeszenie, wolność, samoistność, a nawet niepodległość. Niektórzy, i to kompetentni, rozumieją tę autonomię, jako unię państwową, realną lub dynastyczną.

Ludwik Léger, stojący zresztą ściśle na gruncie aliansu francusko-rosyjskiego i rozpoczynający swą opinię od słów Aleksandra II : « Point de rêveries », sądzi, iż Polacy powinni by się zadowolić obecnie « utworzeniem dualizmu rosyjsko-polskiego, na podobieństwo dualizmu austro-węgierskiego » i taki właśnie związek unii realnej uważa za urzeczywistnienie « zupełnie autonomicznego życia polskiego ». Inni pisarze, jako analogię autonomii przyszłej, przytaczają ustrój Królestwa Polskiego z epoki 1815-1830, czyli unię wyłącznie dynastyczną, przy której tylko osoba monarchy była wspólna, zresztą zaś wszystkie instytucje cywilne, jak również i wojsko, odrębne.

Natomiast odzywają się głosy, wzorujące ewentualną autonomię przyszłej Polski na stosunku Galicyi do Austrii. Autonomia Galicyi, co do zakresu kompetencji, jest niezmiernie szczupła i bynajmniej sama przez się nie waruje pełni praw narodowych, Oparta na patencie lutowym z 1861 r., wydana schematycznie dla wszystkich krajów i kraików monarchii rakuskiej, była ona wyrazem reakcji centralistycznej przeciwko dyplomowi październikowemu z roku 1860, który był wyrazem zwrotu ku federalizmowi. Sejm krajowy naradza się nad sprawami takimi, jak sprawy kultury krajowej, budowli publicznych krajowych, dobroczynności publicznej, budżetu krajowego. Wszelkie sprawy większej wagi, na mocy ustaw roku 1867, należą do kompetencji wiedeńskiej Rady Państwa, administracja Galicyi, pod sterem namiestnika, jest bezpośrednio podwładna rządowi centralnemu. Sejm galicyjski, przez rezolucję z 24 września 1868 r., protestował przeciwko temu stanowi rzeczy. Opiewała ta rezolucya, iż konstytucya 1867 r. « nie zapewnia krajowi tej samodzielności ustawodawczej i administracyjnej, jaka należy się mu ze względu na przeszłość dziejowo-polityczną, odrębną narodowość, stopień cywilizacji i rozległość terytorium, nie odpowiada ani zadaniom i warunkom rozwoju narodowego, ani istotnym potrzebom kraju ». Utrzymywał sejm, iż « dłuższe trwanie tego stanu, wznieczając powszechne niezadowolenie,

musi wpływać szkodliwie na pomyślność kraju oraz dobro całej monarchii ».

Trudno obecnie stawiać, jako wzór ustroju dla całego narodu, autonomię, która pół wieku temu była uznana za zbyt szczupłą dla części narodu przez sejm galicyjski. Ustrój autonomiczny galicyjski nie warował sam przez się kraju ani przed rządami obcej biurokracyi, ani przed germanizacją. Dopiero rozporządzenia rządowe z roku 1868 i 1869, dotyczące spolszczenia szkół, sądownictwa, administracyi, nadały charakter polski życiu publicznemu kraju; rozporządzenia te wyływały z pomyślnego dla Polaków kursu polityki austryackiej, czyli oparte były na czynniku, niezależnym od konstytucyi i mogącym ulegać zmianie.

Gdyby ziemie polskie miały być w wyniku wojny obecnej połączone z innym organizmem politycznym, należało by dążyć do nadania im zupełnie odrębnego narodowego ustroju i zarządu. Wymaga tego nietylko dostojność narodu, lecz i wzgląd na trwałą poprawę losu. Rękojmią tej trwałości powinno być usunięcie w drodze konstytucyjnej od zarządu Polską i od rezydowania w kraju obcej biurokracyi, przenikniętej tradycyjnie i nałogowo dążeniami centralistycznymi i nacyonalistycznymi. Wprowadzenie do ziem polskich ustroju mieszanego, amfibicznego, współistnienie organów miejscowego zarządu, narodowych, i organów rządu centralnego, obcokrajowych, przy naturalnej przewadze stanowiska ostatnich, powodowało by stały konflikt wewnętrzny, ciągle tarcia, które znów rozdziłyby niechybnie obustronną dążność do bardziej radykalnego rozwiązania. Rękojmnię pewnej trwałości mogło by posiadać jedynie połączenie, warujące Polsce zupełną odrębność życia politycznego, jako to ustawodawstwa, zarządu, skarbu, sądownictwa, oświaty, w całej pełni, z nadaniem wszystkim dziedzinom życia cechy narodowej, z zastosowaniem zaś urządzeń wspólnych jedynie w tych sprawach, które w ustroju unii, względnie związku państw, z natury rzeczy wyływają, i z zagwaranto-

waniem odpowiedniego wpływu na kierunek spraw wspólnych.

Z podobnego stanowiska Polacy nie powinni schodzić, popularyzując i propagując swe postulaty; żadne względy oportunistyczne i taktyki nie powinny ich z tego stanowiska sprowadzać. Nadanie zupełnie odrębnego ustroju i zarządu narodowego dla Polski, w przewidywaniu możliwego połączenia Polski z innym państwem, nie jest w żadnym razie wymierzone przeciwko kardynalnym interesom owego państwa i jego narodu. Kieruje się ono jedynie przeciwko systemowi centralizmu i nacjonalizmu i przeciwko uroszczeniom biurokracyi. Pogląd, który utożsamia interes biurokratycznego centralizmu z interesem państwa-narodu, Polacy z góry i wyraźnie zwalczać powinni, gdyż prowadzi on z nieubłaganą konsekwencyą do negacyi praw i potrzeb narodu polskiego. Gdyby więc w jakimkolwiek kraju to stanowisko Polaków, domagających się zupełnej wewnętrznej odrębności w razie połączenia z obcym mocarstwem, a więc stanowisko, w samej zasadzie swej całkowicie pojednawcze, jeszcze niechęć budzić miało, nie pozostaje Polakom nic innego, jak tylko niezłomne trwanie przy swem stanowisku, zejście bowiem z niego oznacza zrezygnowanie z widoków poprawy doli narodowej.

*
* *

Co dotyczy terytorium przyszłej Polski, to zdając sobie sprawę z rozlicznych a przemożnych trudności przywrócenia dawnego terytorium Rzplitej i zespolenia wszystkich ziem historycznych w jedno ciało polityczne, uważamy, iż obecnie, w dzisiejszej chwili, nikt z Polaków ani też żadna z organizacyi, instytucyi czy komitetów nie ma prawa w swych wystąpieniach czy deklaracyach wyrzekania się tego czy owego szmata dawnej ziemi polskiej, uważania tej czy owej dzielnicy za bezpowrotnie



dla narodu straconą, przyznawania za słuszne rozmaitych obcych windykacyi, opierających się na rzekomo historycznych tytułach i kwestyonujących polskość prastarych siedzib naszego narodu. W chwili, gdy głosy narodów obcych, a nawet mocarstw rozbiornych mówią o przywróceniu Polski i sięgają do epoki przedrozbiorowej, rozbiory zaś same traktują jako rozdarcie żywego i do dziś żyjącego organizmu, nie godzi się Polakom z góry deklarować nieproszoną sankcyę na uszczuplanie terytorium narodowego.

Dodać należy, iż naród nie ma dziś żadnego organu powołanego i upoważnionego, który był by mocen deklarować zgodę na takie lub inne okrojenie terytorium polskiego. Wobec zresztą nie dającego się dziś przewidzieć zakresu, w jakim sprawa polska rozważana i rozstrzygana będzie, stać się może, iż uznane zostaną za należące prawnie do terytorium polskiego te ziemie, które część Polaków już z góry za niepolskie. uznać była gotowa. Domagać się należy w każdym razie terytorium z takim obszarem i położeniem geograficznym, by w ramach tego terytorium istnieć mogło państwo oddzielne lub też mógł rozwinąć się, w razie połączenia z większą całością, organizm polityczno-gospodarczy, dość samodzielny na to, by nie być bezsilnym fragmentem, zawisłym dodatkiem wielkiego państwa.

Przewidując, iż terytorium, za Polskę prawnie uznane, nie ogarnie wszystkich ziem, na które rozpostarła się od wieków kultura polska, należy zwrócić szczególną uwagę na rolę dziejowo-cywilizacyjną narodu polskiego na ziemiach, do ściśle etnograficznego terytorium polskiego nie należących, oraz domagać się w następstwie, aby naród polski otrzymał na tych ziemiach warunki prawno-polityczne, dające możność rozwoju i pielęgnowania narodowości i cywilizacji rodzimej.

* * *

Uzasadniając sprawę Polski wobec świata, powoływać się należy na to wszystko, co stanowi przyrodzoną moralną i polityczną podstawę naszych praw narodowych. A mianowicie : wyjaśniać należy misję dziejową Polski, jej zasługi w sprawie obrony Zachodu oraz w dziele rozkrzewienia cywilizacji na Wschodzie europejskim położone; uwidoczniać niezmożoną narodu żywotność, która oparła się wszelkim zamachom oraz próbom wynarodowienia i zniszczenia; wykazywać, iż odbudowanie Polski leży w interesie narodów europejskich i że, przeciwnie, dalsze ciemństwo Polski przyniosło by jedynie szkodę dla rozwoju politycznego i cywilizacyjnego i dla równowagi politycznej Europy. Powoływać się wreszcie należy na elementarną sprawiedliwość, której pogwałceniem krzyżącym jest niewola Polski, na wygłaszane na początku wojny zasady przywrócenia wolności narodom ujarzmionym, na deklaracje i przyrzeczenia, specjalnie sprawy polskiej dotyczące.

Znane akty obietnic, dyktowane poczuciem słuszności oraz trafnego wyrachowania, stanowią cenne potwierdzenie nieprzedawnionych rewindykacji polskich, tem cenniejsze, że pochodzące od tych, którzy ziszczenie praw polskich dotychczas tamowali, a którzy mogą mieć wpływ przeważny na przyszły los naszego narodu. Należy powoływać się na te akty, podnosząc ich wagę, traktując je, jako zobowiązania moralne, zaciągnięte w imieniu własnego narodu wobec Polski i wobec całego świata. Nie należy natomiast traktować owych obietnic, jako źródła, z którego prawa Polaków wypływają, jako opoki, na której się one wspierają, prawa nasze bowiem są znacznie dawniejszej daty i mają swe samoistne uprawnienie. Gdyby przyrzeczenia te wcale wygłoszone nie zostały, gdyby zostały w jakikol-

wiek sposób zbagatelizowane czy cofnięte, mogło by to być gorszym prognozą dla sprawy ziszczenia pragnień polskich, lecz nie miało by wpływu na niezaprzeczną ich prawowitość.

Również, w imię prawdy i godności, nie należy mówić o łasce czy wielkoduszności wówczas, gdy mowa może być tylko o odmierzeniu sprawiedliwości i o naprawieniu, choćby w części, ciężkich krzywd przeszłości, oraz nie należy wpadać w ton sztucznego sentymentalizmu, afektowanego uczucia i optymizmu, ton, który nikogo nie wzruszy i nie przekona, a może wywołać jedynie nieufność i niesmak, stanowiąc zbyt jaskrawy kontrast z ciemną wciąż nocą naszej doli, rozświecaną z rzadka przez blade promyki nadziei.

* * *

Ta praca szerzenia wśród obcych prawdy o Polsce powinna wypełniać codzienną działalność Polaków, za granicą przebywających, i stanowić główne realne zadanie ich zrzeszonych wysiłków. Moralna i polityczna doniosłość prowadzonej za granicą na wyluszczonej podstawie pracy przekroczyła by z czasem ramy specjalnego swego zadania — informowania cudzoziemców, i wydała trwalsze dla sprawy narodowej owoce, przyczyniając się do wytworzenia jedności narodowej. Skupienie ludzi rozmaitych obozów przy jednym ognisku pracy, usunięcie na bok tego, co dzielić może, a wysuwanie na widownię tego, co stanowi narodu zamię, wytwarzało by wspólny cement solidarności, pod którym dopiero w głębi nurtować by mogły różnice dzielnic, stronnictw, orientacji. Zasada pisarstwa zagranicznego winno być omijanie owych różnic, zaniechanie porachunków domowych. Nawet te zjawiska życia narodowego, które autor za smutne i ujemne uważa, powinny być w pismach, dla cudzoziemców przeznaczonych, tłumaczone, jako wynik tragedii naszego losu, i wyszyski-

wane ku tem mocniejszemu poparciu naszych żądań. Wyteżając myśl ku temu, by zwyciężyć obojętność ludów dla naszej sprawy i rozświecić ich w naszych rzeczach ciemnotę, pracując nad paraliżowaniem wrogich dla narodu działań, rzesza za granicą pracująca tworzyła by bezwiednie, stopniowo, w swym drobnym zakresie związek i miniaturę *unii polskiej*, związku Polaków ku odzyskaniu bytu.

Z początku porozumienie redukować się będzie do postulatów ogólnych, koniecznych, bezsprzecznych, i do zgodnego występowania na zewnątrz. W miarę jak wyjaśniać się będzie wynik wielkiej walki, program polityczny, trzymany podczas wojny w terminach ogólnych, algebraicznych niejako, wypełniać się będzie treścią konkretną; w kwestyi formy przyszłego bytu, granic terytoryalnych, stosunku do mocarstw obcych zamiast imion pospolitych staną imiona własne, przyjdzie czas na porozumienie ściśle i powszechne. W miarę zbliżania się kresu wojny maleć będą różnice obozów, cały szereg bowiem różnic wypływa ze stanu nierozstrzygniętej wojny i karmi się przewidywaniem rozmaitem jej skutku, a wreszcie, gdy skutek walki się wyjaśni, zjednoczenie narodowe odbywać się powinno żywiołowo i na wielką skalę.

Obecnie na ziemiach polskich wolność głosu stłumiona jest przez surowość cenzury wojennej. Jeśli atoli obietnice, Polakom czynione, były szczerze i sumienne, pierwszym owocem ich powinno być zapewnienie narodowi natychmiast po zawieszeniu działań wojennych swobody wypowiedania się słowem, pismem, drukiem w sprawie przyszłego losu ojczyzny. Te wolne obrady były by pierwszym głosem kiełkującej wolności na umęczonej i wyniszczonej przez wojnę ziemi. W tej myśli powinny by po zaprzestaniu działań zbrojnych być zniesione stany wyjątkowe, zapewniona wolność druku, prasy, zgromadzeń, zawarowana istotna nietykalność obywatelska oraz pewność, iż nikt za swe opinie ściganym nie będzie. Osobom uwięzionym, wysłanym czy internowanym z powodów politycznych

podczas wojny, powinna być przywrócona wolność. Tą drogą zapewniona została by najszerzym warstwom narodu możność wyrzeczenia swych postulatów w sprawie przyszłego istnienia Polski.

Gdyby jednak nawet w skutek trwającego *de facto* i po zawieszeniu broni podziału ziemi polskiej pomiędzy różne mocarstwa lub w skutek złej woli mocarstwa, ziemie polskie w mocy wojskowej dzierżącego, istniały w dalszym ciągu przeszkody do swobodnego porozumienia się Polaków ze wszystkich ziem, naród powinien wyteńczyć wszystkie siły, aby dojść mimo wszystkiego do wspólnego a zgodnego wyniku i pokonać w każdym razie wewnętrzne do jedności przeszkody, pochodzące z nieporozumień i niesnasek. Ufamy, iż zapewniona będzie narodowi polskiemu możność obioru delegacyi, która weźmie udział w przyszłym kongresie pokojowym. Udział przedstawicielstwa polskiego w kongresie, który rozstrzygać będzie o losie Polski, stanowiąc postulat elementarnej sprawiedliwości, będzie pierwszym uroczystym dowodem uznania przez narody praw Polski do życia. Przedstawicielstwo to powinno otrzymać jednolite i jasne od narodu wskazania. Gdyby, wbrew słuszności, delegacja polska na kongres dopuszczona nie została, naród powinien i w tym razie zorganizować reprezentację, która by przebywała w miejscu zgromadzenia kongresu i popierała sprawę polską wszelkimi właściwymi drogami, korzystając zwłaszcza z pośrednictwa przedstawicieli mocarstw, Polsce sprzyjających, dostarczając, gdzie należy, potrzebnych informacyi, dowodów i argumentów, prawa Polski uzasadniających.

*
* *

Nie należy atoli zapominać o tem, że gdy wojna się skończy i dzielnice Polski, da Bóg, w jedną połączą się całość, wówczas staną naprzeciwko siebie obozy, oddzielone dotychczas przepaścią wzajemnych oskarżeń, zarzutów, nienawiści. W zacierzewieniu walki wczorajszej zechcą

może uprawiać jedni względem drugich proskrypcyę wewnętrzną, załatwiać porachunki, traktować jedni drugich stosownie do skutku wojny, niby zwycięzcy zwyciężonych lub patryoci przenikliwi — odstępców.

Wierzmy, iż instykt ocalenia zgasi w narodzie to zarzewie waśni. Gdyby ono rozżarzyć się miało, wówczas próżna i płonna była by rachuba na to, że jakaś moc zewnętrzna, opatrnościowa, z chaosu, swarów i rozgwaru ulepi wolny naród polski. Jeśli u schyłku wielkiej wojny naród sam siebie nie odnajdzie i murem nie stanie, wówczas po minionej burzy znowu w gruzy się rozsypie, a potęgi sąsiednie szczątkami jego latać będą swe okaleczone gmachy.

Zawiązki zjednoczenia powinny powstać zawczasu. Wysoce prawdopodobna, iż myślą już o tem liczni ludzie w dzielnicach Polski oraz w zagranicznych skupieniach rodaków. W tem zadaniu wewnętrznego zespolenia, chociażby tylko na ograniczonej do czasu arenie działania — wobec obcych ludów, Polakom, po za obrębem ziem polskich przebywającym, przypadła dziś w udziale wdzięczna rola, a do jej spełnienia, zwłaszcza w krajach neutralnych, warunki układają się pomyślnie.

Naprzód, oddalenie od terenu wypadków daje wolność spokojnego rozważania sytuacji.

Następnie, gdy Polacy, w kraju przebywający, podlegają naturalnemu wpływowi czynników i nastrojów lokalnych, dzielnicowych, tu na obczyźnie łatwiej ogarnąć sprawę rodzimą w jej całokształcie.

Tu dostępne są informacye, pochodzące z obydwóch walczących obozów europejskich i z krajów neutralnych, co daje możność wytworzenia sądu bezstronnego o sytuacji międzynarodowej.

Dalej, warunki bezpieczeństwa osobistego i warunki cenzuralne w daleko mniejszym stopniu krępują wolność słowa i druku, niż w dzielnicach Polski.

Wreszcie, istnieje możność spotkania się z rodakami ze wszystkich ziem polskich.

Warunki te ułatwiają powstanie za granicami kraju ognisk, skupiających zawczasu rozstrzelone promienie duszy narodowej. Ognisko takie atoli, gdyby z czasem gdziekolwiek powstało, nie powinno przekraczać skromnej roli grona, oddziaływać mogącego jedynie mocą przekonania i propagandy w druku, a wystrzegać się winno starego błędu stwarzania komitetów, roszczących pretensję do przewodzenia narodowi, a nieposiadających ani sankcji powszechnego uznania, ani powagi do zapewnienia sobie posłuszeństwa. Podobne ciało z atrybucją kierowania czynem narodu powstać by mogło jedynie z wszechnarodowej inwestytury.

*
* *

W surowem poczuciu obowiązku, jaki w tej strasznej, lecz może zbawczej dla narodu dobie nam, na obczyźnie będącym, przypadł w udziale, pełńmy go, każdy w swoim zakresie, wpatrzeni w cel, może już niedaleki. Teraz, gdy brzask wolności w oddali nam zaświtał, poczuliśmy jeszcze żywiej i głębiej, niż dotychczas, iż bez ojczyzny wolnej dla Polaka życie jest jednym pasmem udręczeń i upokorzeń.

Dziś słodzi nam nędzną dolę nadzieja wyzwolenia, lecz jeśli wschodząca dziś na widnokręgu zorza zwodniczym dla nas i chwilowym tylko okaże się błyskiem, gdy staniemy wobec ruin kraju, wojną spustoszonego, i wobec gruzów naszych nadziei, a gdy do tego jeszcze wyrzut własnej winy, bolesne wspomnienie chwil epokowych, w nieczynności i w niezgodzie strawionych, palić nas będzie, wówczas wejdziemy w okres niedoli, wobec którego zbledną dawne nieszczęść narodowych epoki.

I wówczas wprawdzie nie rzeklibyśmy jeszcze : Koniec Polski.

Bo po nas przyjdzie może pokolenie dzielniejsze czy szczęśliwsze i, wzięwszy się za ręce, podejmie sprawę, której ojcowie jąc nawet w męskiej zgodzie nie potrafili,

lecz nam już w udziale zapewne po raz wtóry nie wypadnie doczekać podobnie doniosłej chwili. Nam by już sądzonem było, jeśli dzisiejszą zmarnujemy dobę, wieść nadal nędzne życie niewolników, z piętnem niedołęstwa, z wyrzutem w duszy, z brzemieniem ciężkiej wobec narodu winy.

Więc czynimy obowiązek w zakresie, do jakiego nas los przeznaczył. U kresu drogi świta cel, zdolny wynagrodzić wszelkie wysiłki i ofiary.



KSIĘGARNIA

ANTYKWARIAT



E501960

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 313596



000-313596-00-0